

Ewa Szponar

Mia Wasikowska

W kinie, czyli w krainie czarów

„Lubiłam gorączkowe bicie serca, które co prawda napełniało je niepokojem, ale też i życiem; a najbardziej kusilo mnie przysłuchiwanie się nigdy niekończącej się opowieści, którą bez przerwy snuła moja wyobraźnia; opowieści tętniącej wypadkami, życiem, ogniem uczuciem (...). Daremnie byłoby mówić, że istoty ludzkie powinny zadowolić się spokojem: potrzebują działania – a jeżeli nie mogą go znaleźć, stwarzają je sobie.”

Tymi słowami Charlotte Brontë opisywała ferment w duszy swojej słynnej bohaterki, Jane Eyre. Panny o umiarkowanej urodzie i dystynkcji arystokratki oraz tak niepospolitym umyśle i charakterze, że – mimo skromnego pochodzenia – mogła konkurować w walce o zainteresowanie otoczenia nawet z największymi damami. Co wspólnego ma protagonistka wiktoriańskiej powieści z jedną z najbardziej rozchwytywanych współczesnych aktorek? Poza warunkami fizycznymi – fizjonomią, która intryguje raczej szlachetnością niż konwencjonalną urodą – podobną siłę ducha, charyzmę i potrzebę wrażeń. Plus zaskakujący amalgamat nieśmiałości i determinacji.

Trudno powiedzieć, które fragmenty książki Brontë zrobiły na dwudziestoletniej wówczas czytelniczce największe wrażenie. Grunt, że tuż po zakończeniu lektury Mia Wasikowska zadzwoniła do swojego agenta i zapytała, czy nie słyszał o planach nowej adaptacji powieści. Choć pierwotnie zaprzeczył, to po kilku miesiącach wysłał jej scenariusz Moiry Buffini przygotowywany dla Cary'ego Fukunagi (*Jane Eyre*, 2011). Zwykły zbieg okoliczności czy niezwykle przeznaczenie? Przecież *Dziwne losy Jane Eyre* gościły na ekranach już niemal w 30 różnych wersjach i trudno było spodziewać się, że powstanie kolejna. I że od tej pory najślynniejsza – obok Katarzyny Earnshaw – kobieta epoki wiktoriańskiej będzie mieć (w wyobraźni kinomanów) twarz skromnej Australijki.

Filmowa magia działa zresztą w dwie strony. Chociaż międzynarodowa kariera Mii Wasikowskiej rozpoczęła się wraz z występem w *Alicji w Krainie Czarów* (2010, T. Burton), to Cary'emu Fukunadze udało się stworzyć (a raczej przetworzyć) postać na miarę jej talentu i osobowości. Jane Eyre w jej interpretacji to współczesna rozważna romantyczka, która nie poprzestaje na marzeniach o przygodach „tętniących (...) życiem, ogniem i uczuciem”, tylko konsekwentnie wciela je w życie.

„Niechże pani wie o tym, że w biegu dalszego życia często stanie się pani mimowolną powiernicą tajemnic swoich znajomych; ludzie instynktownie odkrywają, tak jak ja to uczyniłem, że pani silną stroną nie jest mówienie o sobie, ale słuchanie, gdy inni o sobie mówią” – stwierdził pan Rochester podczas jednej z pierwszych rozmów z Jane. „Nawet gdy

milczy, opowieści same szepczą wokół jej twarzy. Nic dziwnego, że wygrała casting do filmu Fukunagi; przecież kluczem do postaci panny Eyre są jej monologi wewnętrzne, skrzące się dowcipem i kipiące od buntu” – napisała o Wasikowskiej dziennikarka „The Guardian”.

Błogosławieństwo niedoskonałości

Mia Wasikowska pochodzi z rodziny o australijsko-polskich korzeniach. Nazwisko przejęła po matce Marzenie Wasikowskiej – imigrantce, fotografce i wielbicielce kina europejskiego. Chciałoby się w przychylnym patriotycznym uczuciu stwierdzić, że tożsamość przyszłej gwiazdy ukształtowało pochodzenie jej przodków po kądzieli, zwłaszcza że jako kilkulatka przyszła aktorka przez rok mieszkała w Szczecinie. Rozsądniej będzie jednak założyć, że to artystyczne zawody rodziców (jej ojciec, John Reid, również zajmuje się fotografią) pobudziły kreatywność Mii. Chyba że formatywną rolę w jej twórczym dojrzewaniu przypiszemy Krzysztofowi Kieślowskiemu, na którego *Trzech kolorach* (1993–1994) miała uczyć się tajników aktorstwa.

Zanim to nastąpiło, Wasikowska chciała zostać tancerką. Między dziewiątym a czternastym rokiem życia wszystkie popołudnia i wieczory poświęcała na zajęcia baletowe. Gdy doznała kontuzji kolana, postanowiła porzucić marzenia o karierze primabaleriny. Głód artystycznej ekspresji okazał się jednak silniejszy niż pragnienie normalnego życia. Doświadczenia baletowe, zwłaszcza bycie przedmiotem nieustannej oceny, uodporniły ją na stres związany z koniecznością autoprezentacji. Poczula wielką ulgę, gdy okazało się, że show-biznes jest daleko mniej spragniony perfekcji niż przemysł taneczny. Podczas gdy większość jej koleżanek po fachu w Hollywood popada w obsesję na punkcie swojego ciała, ona, przyjeżdżając do Los Angeles, ten etap miała już za sobą.

„Kochałam balet – wyznała w jednym z wywiadów. – Przytłaczała mnie jednak wizja nieosiągalnego mistrzostwa. Odkrycie kina, z jego fascynacją tym, co dalekie od doskonałości, zwyczajne, a często po prostu ułomne, stało się dla mnie ogromną ulgą”.

Pierwsze lata kariery Mii to same paradoksy. Nieśmiała dziewczyna, która nienawidzi zajęć w szkolnym kółku teatralnym, marzy, by występować w filmach. Stroniąca od „wszelkich sytuacji towarzyskich” samotniczka osobiście obdzwaniała agencje aktorskie w Canberze, prosząc o szansę na przesłuchanie. Kinowy debiut w *Szatańskim planie* (2006, P. Goldman) przyniósł jej nominację do nagród Australijskiego Instytutu Filmowego, a występ w amerykańskim serialu *Terapia* (2008) – gdzie wcieliła się w nastolatkę o samobójczych skłonnościach – uznawany jest za jedną z jej najlepszych ról.

Gdyby znajomość aktorskiego fachu Wasikowska ograniczyła jedynie do budzących przerażenie popisów przed szkolną publicznością, zapewne uznałaby, że to rozrywka dla natur o wiele bardziej ekspansywnych. Na szczęście jako introwertyczka lubiła spędzać czas, oglądając ambitne kino. Patrząc na Juliette Binoche w *Niebieskim* (1993) Kieślowskiego, zrozumiała, że dramatyzm nie rodzi się w paroksyzmie i krzyku, lecz powolnym budowaniu

postaci – po cichu i od środka. Najważniejsza rada, jaką miała kiedykolwiek dostać na planie, brzmiała ponoć: „myśl widać najlepiej”.

Dziś gwiazda *Oporu* (2008, E. Zwick) czuje się w świecie całkiem zdomowiona, ale z czasów nastoletniej niepewności pozostała jej słabość do postaci outsiderów i nadwrażliwców. Niczym Annabel Cotton w *Restless* (2011, G. Van Sant), Alicja, która dawno winna wyrosnąć z Krainy Czarów, czy Robyn Davidson samotnie przemierzająca australijską pustynię w *Ścieżkach* (2013, J. Curran).

„Mimo że prywatnie jestem raczej zrównoważona, dobrze rozumiem neurotyków i inne zbłąkane dusze” – mówiła w rozmowie z Lynn Hirschberg. Dodając gdzie indziej, że jako postać filmowa wraz ze scenariuszem dostaje zawsze właściwe słowa, by opisać skomplikowane stany emocjonalne, jakie przeżywa również we własnym życiu. Oto kabalistyczna wykładnia sztuki: aktorstwo jako sposób na bezbłędne odczytanie siebie.

Aktorka nieprzezroczysta

Uczyniłam rolę Jane Eyre kluczem do zrozumienia aktorskiej osoby Mii Wasikowskiej. Wybór był tyleż arbitralny, co ryzykowny, gdyż nieomal każda z kreacji Australijki kusi, by nazwać ją wzorcową. Dla masowej publiczności gwiazda z Antypodów narodziła się przecież w dniu premiery filmu Tima Burtona. Krytycy pisali, że Wasikowska jest jednocześnie tak eteryczna i zdystansowana wobec samej siebie, że mogła – bez popadnięcia w karykaturę – stworzyć realną postać w odrealnionym świecie.

Reżyser *Alicji w Krainie Czarów* wymyślił sobie, że jego bohaterka wraca w baśniowe strony już nie jako mała dziewczynka, lecz młoda kobieta u progu małżeństwa. Mia potrafiła znaleźć w tej postaci nie tylko część własnej osobowości, ale i reprezentantkę swojego pokolenia. Postawiła na poczucie niedostosowania Alicji do otaczającego ją świata – do wymogów dorosłości, zmian zachodzących w jej ciele, perspektywy przyszłych obowiązków i konieczności rezygnacji z dziecięcych przyzwyczajzeń. I tak podróż za Białym Królikiem okazała się synonimem uniwersalnego *rite de passage*.

Skłonność do analizy czyni bohaterkę mojego artykułu doskonałym medium dla adaptacji literackiej klasyki. Tej właściwości – a nie tylko rynkowej koniunkturze – trzeba zapewne przypisać fakt, że na rok 2016 zaplanowano kolejną odsłonę losów Alicji. Już wkrótce na ekrany kin trafi również nowa wersja *Madame Bovary* Gustave’a Flauberta z Wasikowską w roli tytułowej.

Patrząc z autorskiej perspektywy, być może należałoby także wyróżnić *Wszystko w porządku* (2010) Lisy Cholodenko. Australijka zagrała tu córkę lesbijskiej pary, która przyszła na świat w wyniku zapłodnienia metodą *in vitro*, a w okresie dojrzewania całkiem naturalnie zapragnęła poznać tożsamość biologicznego ojca. Mii nie onieśmieliła gwiazdorska współobsada. Wręcz przeciwnie, wzorem Julianne Moore, Annette Bening i Marka Ruffalo próbowała forsować własną wizję postaci.

Gdy Robyn Davidson, autorka i bohaterka książkowego pierwowzoru *Ścieżek*, po raz pierwszy spotkała aktorkę, miała wyrazić wątpliwość, czy ta „delikatna i nieśmiała osóbką” zdoła udźwignąć jej dość brawurową i niestandardową historię. Po kilku dniach była całkowicie spokojna – niepewność Mii ustąpiła miejsca skupieniu i determinacji. Wasikowska, jako zaklinaczka wielbłądów przemierzająca australijskie bezdroża w ramach swoistej autoterapii, oddała się we władanie pustyni. Spokojna i opanowana, smagana wiatrem, palona słońcem, coraz bardziej odległa od cywilizacji. Może wędrówka Robyn Davidson była odbiciem jej własnej drogi? Ścieżek wydeptanych ku sławie przez – jeszcze do niedawna – (przed)wcześnie dojrzałą i wyjątkową ambitną dziewczynkę? Wbrew pozorom i obiegowym opiniom gwiazda *Sobowtóra* (2013, R. Ayoade) wcale nie kryje się bowiem za swoimi bohaterkami. Naznacza je na tyle mocno, że każdy film z pierwszoplanową rolą Mii staje się filmem podpisanym jej imieniem i nazwiskiem.

Gotyckie usposobienie

Wyrazistość młodej gwiazdy nie oznacza niezmienności. Chociażby pod względem fizycznym. Wasikowska bywa kwintesencją przeciętności (wspomniana *Jane Eyre*), ale potrafi być także prawdziwie piękna (efemeryczna Annabel Cotton) lub zaskoczyć fizyczną brzydota (*Mapy gwiazd* [2014, D. Cronenberg]). Wewnętrzna czystość i szlachetność nie wyczerpują zaś jej wewnętrznych pokładów emocji. Niekiedy zahacza więc o gotyckie rejony, jak w *Stoker* (2013) Park Chan-wooka, gdzie jej umiłowanie dziwaczności osiągnęło swe mroczne apogeum. India to mistrzostwo stylizacji. Trudno zapomnieć nie tylko o jej chłodnym spojrzeniu, ale i parze męskich butów, które zakłada do prostej koszuli i spódnicy tuż przed kolano. Szkoda, że to nie „stokerowski” minimalizm, lecz barokowy *image* Alicji w Krainie Czarów stał się inspiracją kolekcji Miu Miu, modowej marki, którą reklamuje gwiazda *Gangstera* (2012, J. Hillcoat).

W melodramacie grozy *Tylko kochankowie przeżyją* (2013, J. Jarmusch) Mia pojawia się tylko na chwilę, by wstrząsnąć poukładanym życiem pary wiekowych (czy raczej odwiecznych) wampirów: Adama (Tom Hiddleston) i Ewy (Tilda Swinton). Tu gotyk nabiera dosłownego wymiaru, a aktorka (chyba po raz pierwszy) tworzy postać, której nie próbuje usprawiedliwić. Jej egoistyczna Ava to ucieleśnienie beztroskiej i bezrefleksyjnej młodości. Chwilowe zadośćuczynienie za brak dzieciństwa sielskiego, anielskiego?

Kolejną gotycką – i naznaczoną wyraźną traumą – protagonistkę Wasikowska wykreowała pod okiem Davida Cronenberga w *Mapach gwiazd*. Agatha Weiss to ofiara Hollywood, schizofreniczka i piromanka, której wypierają się sławni rodzice. Mimo że skrajnie ekscentryczna, na tle zwichrowanych mieszkańców Fabryki Snów wypada całkiem przeciętnie. A odtwórczyni jej roli zapada w pamięć nie mniej niż historyczna Julianne Moore. Dziwne, że tak rzadko zestawia się te dwie gwiazdy, młodszą porównując raczej do Tildy Swinton czy Cate Blanchett. A przecież obie charakteryzuje dość niestandardowa – jak na hollywoodzkie warunki – powierzchowność i jeszcze mniej przeciętna predylekcja do ryzykownych zawodowych wyborów.

Każda z nich – mimo przekonujących kreacji w *Mapach gwiazd* – ma również wyjątkowo poukładane i zwyczajne życie osobiste. Mia Wasikowska lubi wprawdzie odwiedzać Los Angeles, ale na miejsce zamieszkania wybrała rodzinną Canberrę. Bliscy przywracają jej poczucie normalności. A ekranowy ekshibicjonizm równoważy pasja fotograficzna. W finale *Amatora* (1979) Krzysztofa Kieślowskiego bohater, chcąc odzyskać zakłóconą równowagę, skierował kamerę na samego siebie. Mia w odwrotnym geście przygląda się światu.